Nr 507. Kraków, Wtorek 10 Listopada 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Wojna.

Lotnicy niemieccy nad Dunkierką.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 10 listopada.

„Daily Mail" donosi: Niemiecki lotnik rzucił wczoraj nad Dunkierką dwie bomby. W promieniu stu metrów wyleciały wszystkie szyby w oknach.

Internowana kanonierka niemiecka.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 10 listopada.

Niemiecka kanonierka „Sęp", która zawinęła do Honolulu, została tam internowana, ponieważ nie opuściła portu w wyznaczonym jej czasie. Tak samo stało się z parowcem północno-niemieckiego Lloydu „Lolsun".

(Honolulu jest miastem portowem na wyspie Oahu, należącej do Stanów Zjednoczonych. — Przyp. Red.).

Nowe sukcesy „Karlsruhe".

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 10 listopada.

3-go listopada zawinął do Plymouthu parowiec z 17 ludźmi załogi parowca holenderskiego „Marya", **zatopionego przez „Karlsruhe".**

Ofiary min.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 10 listopada.

Z Yarmouth donoszą, że parowiec szwedzki „Atle", **natknąwszy się na minę, zatonął.** Sześciu ludzi z załogi brak.

Maashus, 10 listopada.

(Holandya). Jeden z tutejszych okrętów rybackich, który tu przybył nową drogą wodną, wysadził na ląd załogę i trzech pasażerów norweskiego parowca „Pluton", który, **natknąwszy się na minę, zatonął.**

Zatonięcie okrętu rybackiego.

Chrystyania (TBK). Z Grimsby donoszą: Jak dopiero obecnie się okazuje, parowiec rybacki „Calfurnio" dnia 14 września **najechał na minę i zatonął.** Cała załoga, złożona z 12 ludzi, Norwegczyków i Duńczyków, zatonęła.

Na wybrzeżach Syryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Ateny, 10 listopada.

Agencya ateńska ogłasza: Dwie łodzie torpedowe angielskie **ostrzeliwały stacyę telegraficzną** Sasmuzak i Ajasmand.

Turcy opróżnili Moskoniz ja.

Mały parowiec grecki, jadący pod flagą angielską, został przez Turków koło Ajvali zatopiony.

W Smyrnie i Vuzla wśród ludności wybuchła wielka panika. Grecy ze Smyrny opuszczają w panice miasto.

Angielska łódź torpedowa udała się do Ajvali, by zabrać konsula angielskiego na pokład. Władze tureckie odmówiły jednakże wypuszczenia go.

Telegram arcyks. Fryderyka do Envera paszy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 10 listopada.

Naczelny komendant armii austro-węgierskiej, arcyksiążę Fryderyk, wystosował do ministra wojny **Enver paszy** telegram, wyrażający radość i zadowolenie, że Turcya z takiem męstwem bierze udział w walce, jaką Austro-Węgry podjęły dla sprawy słusznej i dla sprawy cywilizacyi.

Z ostatnich walk pod Czingtau.

„Morgenzeitung" donosi:

Frankfurt, 8 listopada.

„Frankfurter Zeitung" donosi:

Przed upadkiem fortecy Czingtau odbyła się jeszcze niesłychanie krwawa bitwa. W nocy z piątku na sobotę około północy Japończycy przypuścili gwałtowny szturm do fortu Iltis, który stawiał najdłuższy opór.

Dnia 31 października rozpoczęło się bombardowanie fortecy za pomocą ciężkiej artyleryi, a równocześnie flota japońska i angielska skierowała swoje działa na forty od strony morza. Rozpoczęło się przedewszystkiem ostrzeliwanie fortu Iltis, tworzącego prawe skrzydło obronnej linii niemieckiej.

Niemcy po bohatersku trzymali się do ostatka, mimo że Japończycy bez przerwy ponawiali szturmy. Straty po obu stronach były wielkie. Ponieważ Japończycy rzucali do boju coraz to nowe siły, załoga niemiecka musiała uledz.

Fort Iltis trzymał się najdłużej. O godz. 6 wieczorem Niemcy wywiesili białą flagę na obserwatoryum w Czingtau, a forty nadbrzeżne uczyniły to o godz. 7 m. 30.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Tokio, 10 listopada.

Japończycy **przy ataku na Czingtau wzięli 2300 jeńców.** Sami **stracili 14 rannych oficerów i 426 zabitych** lub rannych żołnierzy.

Petersburg, 10 listopada.

Angielskie i japońskie wojska wmaszerowały do Czingtau.

120-milionowa pożyczka m. Paryża.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bordeaux, 10 listopada.

Rząd wydał rozporządzenie, upoważniające miasto Paryż do wydania **120 milionów franków obligacyj miejskich** po 100, 500 i 1000 franków. Czas obiegu wynosi rok. Faktyczny procent nie może przenosić 6.

Naprężenie między Rosyą a Chinami.

„Neues Wiener Journal" donosi z Konstantynopola:

Nadeszły tu wiadomości, że stosunek pomiędzy Rosyą a Chinami zaostrzył się. Rosya zwróciła się do rządu chińskiego z zapytaniem, co znaczą gromadzenie wielkich sił chińskich nad granicą. **Rząd chiński odpowiedział w sposób opryskliwy, że Rosya i Japonia okazują tendencye nieprzyjazne, wobec których muszą Chiny przygotować się na wszelką ewentualność, w obronie swego bytu.**

Marszałek Niezabitowski u cesarza.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 10 listopada.

Cesarz udzielał wczoraj przed południem audyencyj; między innymi przyjęty został marszałek krajowy Galicyi, Niezabitowski.

Tisza i Rumuni.

Jedna z naszych depesz niedawno pokrótce doniosła, że między węgierskim prezydentem ministrów Tiszą a rumuńskim metropolitą Metianu odbyła się wymiana listów w sprawie przyznania większych praw narodowościowych dla Rumunów. Ze względu na obecną fazę wojny jest to fakt dużego znaczenia politycznego, któremu warto się bliżej przypatrzeć.

W lutym i marcu bieżącego roku toczyła się w Sejmie węgierskim interesująca i chwilami dość gorąca dyskusya w sprawie konferencyj, które Tisza odbył z posłami rumuńskimi krajów korony węgierskiej, aby ich odwieść od opozycyi. Konferencye te pozostały bez rezultatu, rozbiły się bowiem częścią o rzeczowe różnice zdań co do konkretnych żądań Rumunów, a częścią o formalne żądanie Tiszy, żeby rumuńska partya narodowa zrzekła się swego dawnego politycznego programu, jako niezgodnego z ideą jedności węgierskiego państwa. Mimo tych różnic obie strony zbliżyły się do siebie i nawet debata parlamentarna skończyła się wyrażeniem życzenia, żeby ziarna zgody, rozsiane w dyskusyi, zakiełkowały.

Obecna wojna uczyniła kwestyę rumuńską znowu aktualną. Jest ona próbą wewnętrznej spójności monarchii, której na sporach narodowościowych nigdy nie zbywało. Ku zdziwieniu wrogów monarchii pokazało się, że jej spójność wewnętrzna była większą, niż przypuszczali. Rumuni węgierscy walczą dzielnie ramię w ramię z innymi ludami monarchii przeciw wspólnemu wrogowi: Rosyi. Hr. Tisza nie omieszkał z tego faktu wysnuć konsekwencyj politycznych i w miarodajnych kołach politycznych postanowiono wdrożyć ustępstwa dla Rumunów, częścią jako nagrodę, częścią jako zachętę.

W liście do rumuńskiego metropolity greckooryentalnego, Metianu, który był zeszłej zimy pośrednikiem w konferencyach ugodowych węgiersko-rumuńskich, powiada hr. Tisza, że wspólna walka za ojczyznę tak bardzo teraz zbliżyła Rumunów do Węgrów, iż granice, w których obrębie on, Tisza, dotychczas chciał spełniać życzenia Rumunów, okazały się za ciasnemi. Rumun okazał się bratem Węgra. „Ten objaw — pisze hr. Tisza — daje nam pochop do dalej idących zarządzeń. Po dzisiejszych czynach Rumunów mogą również ich życzenia co do państwowych instytucyj być szerzej uwzględnione".

Postulaty Rumunów szły dotychczas w trzech kierunkach: 1) Żądali oni zmiany ustawy szkolnej z r. 1907, stworzonej przez koalicyę, ustawa ta bowiem dawała pole do szykanowania szkół wyznaniowych, utrzymywanych przez obce narodowości na Węgrzech; 2) żądali rozszerzenia praw języka rumuńskiego w urzędach w myśl ustawy o narodowościach z 1868 r. 3) żądali reformy wyborczej, powiększającej liczbę mandatów rumuńskich. Tisza w dwóch pierwszych punktach poczynił był przywódcom rumuńskim pewne ustępstwa, wydał nawet odpowiednie wskazówki wykonawcze dla władz, ale nie chciał się zgodzić na ustawową petryfikacyę tych ustępstw. Obecnie idzie Tisza o krok dalej i przyrzeka rewizyę ustawy o szkołach ludowych, tudzież ustawowe zarządzenia co do używania języka rumuńskiego w urzędach. Reforma ustawy szkolnej ureguluje zapewne przedewszystkiem w duchu przychylnym dla Rumunów kwestyę poparcia szkół wyznaniowych ze środków państwowych, poparcie to bowiem było przez ustawę z r. 1907 bardzo ograniczone. Najważniejszym punktem spornym między hr. Tiszą, a Rumunami była kwestya reformy wyborczej. Tisza w swojej reformie wyborczej w sposób bardzo zawikłany rozdzielił prawo wyborcze według wieku, wykształcenia i ilości wypłaconych podatków. Według tego projektu Rumuni byliby ogółem otrzymali tylko trzydzieści mandatów, czyli mniej, niż mieli w dotychczasowej Izbie. Tisza przyrzeka teraz wyraźnie taką rewizyę reformy wyborczej, „którąby polityczną reprezentacyę Rumunów oparła na sprawiedliwej podstawie (auf eine billigere Grundlage)" — czyli implicite sam przyznaje, że dotychczasowa była mniej sprawiedliwą.

Metropolita odpowiedział serdecznem podziękowaniem. Cała ta wymiana listów odbyła się z końcem września, teraz jednak ogłoszono tekst szczegółowy. Oprócz zasadniczych ustępstw w szkole, urzędzie i prawie wyborczem, rząd węgierski zaspokaja dziś życzenia Rumunów jeszcze w kwestyi bardziej zewnętrznej, a jednak z porozumieniem narodowem Rumunów ściśle związanej. Oto minister spraw wewnętrznych w okólniku wydanym 8 listopada b. r. zezwala na używanie narodowych sztandarów i odznak, których zakaz dawniej dawał sposobność do wielu starć i sporów. Okólnik ten dotyczy nietylko Rumunów, lecz wszystkich narodowości Węgier. Motywy okólnika są tak ciekawe i wielkoduszne, że nadają mu charakter ważnego dokumentu historycznego. Oto stwierdza się w nim, że zaznaczanie zewnętrzne swego etnograficznego charakteru bynajmniej nie rozluźnia jedności państwowej, ani nie może być uważane za akcentowanie przynależności do obcego państwa. Niema też żadnej przyczyny, żeby państwo zakazywało poszczególnym grupom swoich obywateli używania takich barw, które uchodzą za wyraz ich etnograficznego charakteru, ich tradycyi i zwyczajów ludowych i które już w przeszłości były w użyciu — pod warunkiem, że idea państwowa przez to nie ucierpi.

Wszystko to są zajścia, które w chwili niewojennej — gdyby wtedy były możliwe — wywołałyby wielką sensacyę, debaty i polemiki. Dziś one wywierają mniejsze wrażenie. W każdym razie jest to jeden z ważniejszych etapów w polityce narodowościowej Węgier, wyłom w niepotrzebnych uprzedzeniach, który niewątpliwie oddziała później także i w Cislatawii.

Z pod Przemyśla.

„Neue Freie Presse" ogłasza następujący telegram, przysłany temu pismu przez jego sprawozdawcę wojennego Roda Rodę pod datą 7 b. m.:

Duński autor i sprawozdawca wojenny Henry Hellsen powrócił właśnie z Przemyśla, gdzie przebywał przez 8 dni. Hellsen widział z bliska dwie bitwy, jedną pod Drozdowicami na południe od twierdzy, drugą nieco dalej na wschód. Hellsen stwierdził naocznie, że baterye nasze w ciągu kilku dni zyskały 3 kilometry terenu. Gdyby trzeba było wyrzec się zdobytego terenu, to pochodziłoby to nie z niepowodzeń, ale ze względu na ogólne położenie.

Największe wrażenie uczyniła na Hellsenie uroczystość zaduszek na froncie brygady strzelców tyrolskich. Komendant jej, ks. Schönburg, został niedawno zamianowany marszałkiem-porucznikiem, szeregowcy i podoficerowie otrzymali dużo krzyżów waleczności, a z tego powodu miała się odbyć msza na polu bitwy, połączona ze wspomnieniem o zmarłych.

Mszę odprawiał pewien duchowny z zakonu Franciszkanów, który jako kapelan przebywa stale w okopach. Ministrantem był pewien hrabia polski w mundurze ułanów. Podczas mszy komenda była telefonicznie połączona z linią tyralierską, ażeby nabożeństwo przerwać w razie nieprzyjacielskiego ataku.

Hellsen donosi, że walki na linii Sanu są bardzo krwawe. Nasze wojska trzymają się bardzo dobrze. Artylerya nasza używa już tych szrapneli, które podczas wybuchu tworzą różową mgłę. Barwa ta, zwłaszcza na tle śniegu lepiej odbija i jest łatwiej widzialną.

Rosyanie strzelają równie dobrze. Pewne pokrycie, gdzie stał generalny inspektor artyleryi, arcyksiążę Leopold Salwator, zostało zasypane pociskami rosyjskiemi, jak tylko wychylił się stamtąd jeden z oficerów.

Pewien lotnik rosyjski dokonał czynu bohaterskiego. Postanowił ofiarować życie swoje i napisał do żony list pożegnalny. Następnie na aeroplanie wzniósł się w powietrze na wielką wysokość. Gdy ujrzał wznoszący się aeroplan austryacki, lotnik rosyjski runął na niego z góry. Oba aeroplany spadły na ziemię, potrzaskawszy się, a lotnicy nieprzyjacielscy legli martwi obok siebie. Car nadał zmarłemu krzyż św. Andrzeja, a wdowie wyznaczył pensyę.

Niemniej dzielnie spisał się pewien plutonowy naszej artyleryi polowej. Przez 5 dni i nocy wytrwał w kominie zburzonego domu, pomiędzy ogniem obu frontów, ażeby obserwować działanie austryackiej artyleryi. Żywił się chlebem, który miał przy sobie. Swoje spostrzeżenia podawał telefonicznie bateryom. Plutonowy otrzyma wysokie odznaczenie.

Z Londynu.

„Az Est" donosi na podstawie opowiadania pewnego cudzoziemca, który przybył do Budapesztu:

Żaden okręt nie może w Anglii przybić do portu, nie będąc poprzednio w Dowrze. Morze tak jest zasiane minami, że okręty bez przewodnictwa pilotów nie mogą się ruszyć. Lord Fisher, szef admiralicyi, następca ks. Battenberga, mimo 72 lat życia, jest człowiekiem energicznym i surowym, który wyznaje dewizę angiel

Z walk II-go szwadronu kawaleryi Legionu.

Komiczny epizod w Rafajłowej. — Pierwsza potyczka. — Przyjęcie w Bitkowie. — Bohaterska walka w Cucyłowie. — Odznaczenia. — Krakowscy artyści w ogniu. — Szwadron „wujów". — Zdrady Rusinów.

Jeden z oficerów kawaleryi Legionu opowiedział nam szereg szczegółów o walkach drugiego szwadronu, na terenie galicyjskim:

...Po trudnej i niebezpiecznej przeprawie przez tzw. „Panterpass", dotarliśmy do Rafajłowej. Tutaj Rusini pochowali Kozaków po domach, na drugim końcu wsi. Rano dni następnego nasi udają się na zakupy prowiantów i spotykają się w środku wsi z kozakami, którzy w tym samym celu przybyli. Powstaje alarm. Jednai druga strona pędzi do swoich; kozacy, zwąchawszy pismo nosem, opuścili wieś błyskawicznie.

Po tem śmiesznem intermezzo, nasz komendant, porucznik **Wąsowicz,** rozesłał w okolice małe patrole. Małe oddziałki z otuchą w sercu poszły w stronę Bitkowa, Sołotwiny, Delatyna, Jaremcza itd., reszta szwadronu niewygodnemi drogami, ciągnącemi się wśród wąwozów, o ścianach pokrytych lasami, posunęła się ku Zielonej. Stąd następnego dnia udaliśmy się do Pasiecznej, gdzie nasz szwadron stoczył zwycięską potyczkę z Rosyanami. Była to wogóle **pierwsza potyczka** naszej kawaleryi, która ścigając nieprzyjaciela na terenie północnych Węgier, nie miała sposobności starcia się z nim. Stąd opowiadania o napadzie naszej kawaleryi na Węgrzech, należy włączyć w dziedzinę fantazyi.

Z Pasiecznej, drogą niezwykle uciążliwą dla kawaleryi — wśród przepysznego krajobrazu górskiego udaliśmy się w stronę Bitkowa. Z trudem przebyliśmy wysoką górę i w pośród gęstej, prawie namacalnej mgły, popołudniu stanęliśmy w Bitkowie; gdzie znajduje się kopalnia nafty. Tutaj serdecznie przyjął nas dyr. Krynicki, wraz z personalem szybu. Przyjęcie było też prawdziwie szczeropolskie, że zapomniało się prawie o trudach podróży. Po smacznym spoczynku posunęliśmy się z 2-ma przewodnikami do Sołotwiny, gdzie zastaliśmy batalion Roji na kwaterach.

Dnia 26 października otrzymaliśmy rozkaz wymarszu do wioski Staruni, gdzie mieliśmy czekać dalszych rozkazów. Rozkaz przyszedł. Pułkownik Zieliński polecił szwadronowi 2-giemu zajść tyły armii nieprzyjacielskiej, zostawiając porucznikowi Wąsowiczowi poraz pierwszy, ku wielkiemu jego zadowoleniu, nieco wolniejsze pole działania.

Ze Staruni posunięto się do Horoholiny, asekurując szwadron strażą przednią i strażami bocznemi. Przed wioską jakaś zabłąkana kula kozacka wpadła z bzykiem między nas, nie czyniąc żadnej szkody. Na rozkaz komendy zeskoczyliśmy z koni do walki pieszej. Szwadron obsadził las, zająwszy opuszczone pozycye i szańce rosyjskie. Krótka walka — kozacy uszli, a naszym zyskiem był jeden koń kozacki.

Przez okolicę pagórkowatą, oraz przez obszary łąk kawalerzyści nasi raźno posuwali się naprzód w kolumnie plutonowej do ataku. Tak rozkazał komendant ze względu na to, że kozacy ukazali się w przedniej straży. Dotarłszy do Horoholiny przeszliśmy górską rwącą rzeczułkę i wśród wiklin posuwaliśmy się powoli naprzód, wypytując przechodniów wiejskich o Moskala. Mimo ostrożności z naszej strony, udało się Rusinom wciągnąć nas w zasadzkę.

Było to 27 października. Komendant Wąsowicz zatrzymał szwadron przed wsią Cucyłowem, równocześnie zaś wysłał patrol, która miała sprawdzić, czy Rosyan we wsi niema. Włościanie zapewnili uroczyście, że Rosyan niema i nie było. Wobec tego spokojnie przybywamy do wsi.

We wsi cisza, bo ludność uciekła; jeden żyd ostrzegł nas przed grożącem niebezpieczeństwem słowami: „Panowie! ratujcie się! Masa Rosyan we wsi". We wsi ich jednak nie było; w niedługiej chwili ukazali się na krańcu horyzontu. Boczna patrol zameldowała, że z lewej strony od frontu nieprzyjacielskiego ku tyłom naszym poza obrębem wsi pędzi czterech kozaków, z czego wywnioskowaliśmy, że jest to patrol łącząca, a kozacy są z przodu i tyłu naszego szwadronu. Kom. Wąsowicz, nie tracąc zimnej krwi, która go wogóle nigdy nie opuszcza, nakazał szarżę. Wykonał ją z brawurą wachmistrz Karol Wojciechowski na czele ośmiu ludzi. Drugą szarżę w tym samym kierunku na czele 12-tu ludzi poprowadził porucznik Zieliński. Reszcie szwadronu nadpor. Wąsowicz kazał zsiąść z koni i rozsypać się w linię tyralierską pomiędzy opłotkami.

Szarżujące nasze oddziały, drobniutkie co do sił, zobaczyły za wioską masę kozaków. Odważnie rzucają się naprzód, co widząc kozacy cofają się, by je pociągnąć ku sobie, otoczyć i wyciąć. Manewr widoczny. Komenda: na lewo, konie umieścić w kotlince, do walki pieszej z koni i obsadzić kopiec. Zaczęła się strzelanina. Zaczęły bzykać kule karabinowe, zagrały armaty, kilka domów stanęło w płomieniach, szrapnele z hukiem pękały nad głowami kawalerzystów, ale mimo doskonałego celu nie czyniły żadnej szkody.

Ponieważ kozacy zaczęli otaczać szarżujący oddziałek, przeto wydano rozkaz powrotu do szwadronu. Trzech jednak nie zdążyło dopaść koni: wachmistrz Wojciechowski, kapral Chrzanowski i szeregowiec Kosakowski. Bez cienia trwogi, przykładając od czasu do czasu kolbę karabinu do ramienia i spokojnie kładąc trupem nieprzyjaciela, wrócili do wsi do swego szwadronu.

Po drugiej stronie w opłotkach trwała zacięta walka. Nasi, rozsypawszy się w linię tyralierską, razili gęsto wroga. W czasie walki kozacy wykonali szarżę. Porucznik Wąsowicz przypuścił ich na 30 kroków, poczem kazał dawać ognia salwami. Pierwsze szeregi zachwiały się i padły, co widząc dalsi, okręcili się na miejscu i w panicznym popłochu cofnęli się ku swoim.

W polowaniu na pojedyńczych kozaków szczególnie odznaczył się Kosiński, artysta dramatyczny z Krakowa, którego strzałom żaden kozak nie mógł się wymigać.

Kozacy, widząc niepodobieństwo zajęcia wioski, cofnęli się w zupełności. Szwadron drugi, nie mogąc teutować szczęścia z przeważającemi siłami wroga, cofnął się do Nadwórny.

Tak więc szwadron drugi, liczący zaledwie 81 ludzi, okrył się sławą, walcząc z przeważającemi nadmiernie siłami Rosyan. Przeciw niemu stało 10 sotni kozackich pułku astrachańskiego, 4 armaty, jeden szwadron dragonów i oddział piechoty. Zasługę zwycięstwa należy przypisać nie tylko chwackiej brawurze naszych kawalerzystów, lecz przedewszystkiem por. Wąsowiczowi, który zimną krwią i odwagą umiał wlać ducha w żołnierzy i porwać ich za sobą do zwycięstwa.

Wobec tych małych sił naszego szwadronu nie mogliśmy się pokusić o ściganie nieprzyjaciela. Dokonaliśmy więc odmarszu w zupełnym porządku. Jeden tylko Kasper Żelechowski, znany malarz z Krakowa, nie miał humoru, bo był wyznaczony do pilnowania koni; dlatego zbyt mało ubił nieprzyjaciół.

Na ewakuowanem polu walki żandarmerya austryacka znalazła 46 trupów kozackich (wiele trupów i rannych kozacy według swego zwyczaju wzięli ze sobą). Z naszej strony prócz 9 koni zabitych i kilku kawalerzystów lekko rannych, strat żadnych nie było.

Za dzielne zachowanie się przez c. i k. komendę legionów odznaczeni zostali: porucznik Wąsowicz został rotmistrzem; podani do zatwierdzenia podpor. Zieliński na porucznika, chorąży Topór na porucznika, wachmistrz Wojciechowski na chorążego. Plutonowi Sokołowski i Jagrym zostali wachmistrzami, kaprale Garnysz i Roztworowski plutonowymi, szeregowcy Cekiera i Kosakowski kapralami.

Trzeba parę słów powiedzieć o duchu, panującym wśród 2-go szwadronu, który od zwycięskiej walki pod Cucyłowem nazywa się „szwadronem Wąsowicza". Tak go przynajmniej nazywają kawalerzyści 1-go szwadronu. Otóż duch między dzielnymi kawalerzystami panuje wyborny. Nasze chłopaki przy lada sposobności brawurują — do podniesienia zaś odwagi przyczynia się zawsze rotmistrz Wąsowicz. Przyjaźń i koleżeństwo panują niepodzielnie. Jeden za drugiego poszedłby w ogień! Żadnej różnicy stanu i wieku.

W szwadronie tym bawią dobrzy nasi znajomi: Żelechowski, Kosiński, pełni niezwykłego humoru przy każdej sposobności, artysta malarz Szczygliński, Matejko i kawalarz Sperber.

Cały czwarty pluton przezwano „wujami", ponieważ w nim sami starsi służą. Trzeba przyznać, że „wujowie szwadronu" nie nadużywają swojej powagi, lecz od czasu do czasu puszczają w świat szwadronu dowcipny wierszyk, którego kawalerzyści uczą się na pamięć i śpiewają na biwakach. N. p.

A nasz rotmistrz, chłop morowy
Sprał Moskali w Cucyłowy,
Odznaczył się szwadron drugi,
Krwi i wrażeń przelał strugi.
Armaty nam basem grały,
Śmiał się z nich też szwadron cały.
Wnet w opłotkach-śmy stanęli
Na Moskwę ogniem plunęli i t. d.
Niechaj się który poszkapi,
zaraz ja mu przypnę łatkę...

Należy parę słów poświęcić zachowaniu się ludności ruskiej wobec legionów. **Zachowanie to prawie bez wyjątku było wrogie.** Zasadzki czyhały na nas na każdym kroku. Podobnie, jak armia austryacka, **byliśmy zdradzani przez każdego Rusina.** Przed naszym frontem pędzono krowy, na góry wypędzano barany czarne w liczbie 5 i zawsze po ukazaniu się krów i baranów ogień nieprzyjacielski skierowywał się w naszą stronę. Inną formą sygnału było ścinanie drzewek i t. d.

Takie są koleje szwadronu 2-go do bohaterskiej bitwy pod Cucyłowem. *W.*

ską: „Najpierw wieszać, a potem prowadzić śledztwo".

Wedle urzędowego wykazu, znajdowało się w październiku 100.000 angielskich żołnierzy we Francyi. Od tej pory wysłała Anglia do Francyi 100.000 Hindusów i 32.000 Kanadyjczyków. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca miało przybyć 32.000 ludzi z Australii. Do końca bieżącego miesiąca posiłki angielskie mają dojść do cyfry 500.000. Liczbę rekrutów oblicza lord Kitchener na 850.000. Piechota ma być wyszkolona w ciągu 3 miesięcy, artylerya w ciągu 4.

Tak donoszą dzienniki angielskie. Sprawdzić tych cyfr niepodobna, a nasuwają się co do nich poważne wątpliwości. Zresztą prasa angielska nie krępuje się przestrzeganiem prawdy. I tak n. p. twierdziła, że wojska rosyjskie dlatego cofnęły się z Węgier, ponieważ na Węgrzech panuje cholera.

W Londynie panują ciemności. Na ulicach o kilometrowej długości płoną dwie lampy. Znaczna część teatrów daje przedstawienia od godz. 2 po południu do godz. 6 wieczorem. Teatry i kina są przepełnione.

Pocieszającym jest faktem, że przed 6 tygodniami 1 funt szterlingów wynosił aż 35 koron, obecnie zaś moneta austro-węgierska odzyskała prawie całkiem dawny kurs. Obchodzenie się z obywatelami Niemiec i Austro-Węgier jest surowe nawet wobec tych, którzy przebywają w Anglii od 20 lat i ożenili się z Angielkami.

Koncert galicyjski w Wiedniu.

(Koresp. „N. Reformy".)

Wiedeń, 6 listopada.

Wczoraj we Wiedniu tańczono, tańczono na publicznej estradzie, w obecności wielu członków dworu, wszystkich ministrów, najwyższych dygnitarzy państwa i wykwintnej publiczności. Dobrzeby było, aby o tem wiedziano w Petersburgu, w Paryżu, w Londynie, gdzie opowiadają o nędzy głodowej w Wiedniu, o wielkim smutku, w jakim stolica jest pogrążona, a gdzie nie brak też dzienników, donoszących, że Wiedeń jest już dawno zajęty przez Rosyan. Dobrzeby było, aby w stolicach mocarstw trójporozumienia wiedziano że we Wiedniu grają we wszystkich teatrach, nie wyłączając zawodowych, że wszystkie teatry są przepełnione, że oprócz dotychczasowych lokali zabawowych i kawiarn powstał cały szereg nowych i ludzie bawią się tak wesoło i hucznie, że władze uważały nawet za stosowne poskromić nieco tę wielką wesołość przez ograniczenie koncesyi i czasu trwania koncertów i widowisk w kawiarniach i „Varieté" do 2 w nocy. „Tylko" do drugiej po północy wolno się bawić przy muzyce „w smutnym, wygłodzonym" Wiedniu — bez muzyki zabawy dozwolone są przez całą noc.

Wobec tego nastroju ludności we Wiedniu, nikt się nie zdziwi, jeśli usłyszy zapewnienie kół fachowych, że już dawno nie było tak dobrego sezonu koncertowego, jak obecnie. Co prawda, koncerty odbywają się prawie wyłącznie na cele dobroczynne, ale w rozmiarach olbrzymich i po cenach niezwykle wysokich „Caruso-Preise" już dawno są prześcignione. Onegdaj urządziła ulubienica Wiednia, primadonna opery nadwornej, pani Selma Kurz-Halbanowa, koncert na Czerwony Krzyż i dla rodzin żołnierzy. Czysty dochód wynosił — 27.000 K.

Wczoraj odbyła się znowu sensacyjna pod względem artystycznym i finansowym „Akademia" w sali koncertowej, urządzona na rzecz zbiegów galicyjskich. Było to pierwsze z szeregu przedsięwzięć teatralnych na ten sam cel. Kilka tygodni temu minister dr Biliński, jako prezes wielkiego komitetu galicyjskiego, zaprosił dyrektorów wszystkich teatrów wiedeńskich na niezwykłą w murach pałacu na Johannsgasse konferencyę teatralną. Obrady tego „parlamentu teatralnego", jak p. Biliński nazwał tę konferencyę, były bardzo zajmujące, a przedewszystkiem wydały plon bardzo obfity. Wszyscy bez wyjątku dyrektorowie teatrów wiedeńskich oświadczyli gotowość czynnego popierania celów Komitetu, aby zasilić fundusze na wsparcia dla tułaczy galicyjskich.

Pierwszy stanął do apelu dyrektor opery nadwornej p. Gregor z całym personalem tej pierwszorzędnej w Europie instytucyi artystycznej, dyrektor nadwornego „Burgteatru" p. Thimig przyrzekł wystawić na cele Komitetu siłami artystycznemi słynnej instytucyi „Porwanie Sabinek" w teatrze An der Wien, zaś dyrektor teatru An der Wien p. Karczag zapowiedział wystawienie „Barona Cygańskiego" z wielkim artystą Girardim w roli żupana i z primadonną operową panią Jeritza i innemi siłami operowemi w głównych rolach. Dyrektor Weisse z „Deutsches Volksteater" ofiarował przedstawienie świetnej komedyi „Lolos Vater" z Tyroltem w roli tytułowej, dyrektor Karlteatru p. Amann zgłosił nadzwyczajne przedstawienie operetki „Polenblut" i t. d. Przedstawienie „Lolos Vater" i „Barona Cygańskiego" odbędą się w najbliższych dniach (bilety są już wyprzedane), wczoraj zaś odbył się wspomniany wyżej wielki koncert operowy. Trudno sobie wyobrazić świetniejszą uwerturę akcyi dobroczynnej wiedeńskiego świata artystycznego dla przybyszów galicyjskich. Słynna filharmonia wiedeńska, śpiewaczki tej miary co Kurz-Halbanowa, Jeritza, Lucy Weidt, Gutheil Schoder, Hilgermann, Kinrina, Kittel, śpiewający Piccaver, Weidemann. Miller Mayr, wspaniały ensemble chórowy i świetny balet mogli istotnie złożyć się na nadzwyczajny program wykonany z niezwykłą precyzyą pod kierownictwem kapelmistrzów nadwornych Schalk, Reichwein, Luze i Lehnert. Do urozmaicenia programu artystycznego przyczynił się także, jak wspomniałem, balet pod kierownictwem znanego mistrza Hassreitera. Zbytecznie chyba podnosić, że wszystkie produkcye, które stały na niezwykłym poziomie artystycznym, wywołały burzę oklasków, na które wszyscy artyści i artystki w równej mierze zasłużyli.

Wielka sala koncertowa była zapełniona po brzegi. Widziano stroje bardzo piękne i gustowne, ale w kolorach skromnych — mała i o wielkim smaku pań świadcząca koncesya dla poważnej chwili obecnej. Z tej samej przyczyny panie zostawiły także w domu brylanty i perły. Wiadomo już, że wielu członków dworu przybyło na ten koncert dla „zbiegów" galicyjskich i wszyscy ministrowie. Zdziwiła tylko nieobecność namiestnika Dolnej Austryi bar. Bienertha i burmistrza stolicy Weisskirchnera, gospodarza miasta, które służy teraz tym „zbiegom" za schronisko. Dochód z koncertu jest bardzo poważny, sądząc z raportów kasowych dni ostatnich, wpłynie do kasy zapomogowej komitetu około 22.000 koron. A myśląc o tych, którzy się do tego świetnego rezultatu przyczynili, należy podnieść także niestrudzoną pracę posła prof. Halbana, szefa biura prasowego we wspólnem ministerstwie skarbu p. Flandraka i redaktora Jakobsohna, którzy w pracach przygotowawczych nadzwyczaj gorliwy brali udział.

Sz.

„Trzynastacy".

„Przywieźli mnie do Berna,
Warta woła: „halt, wer da?" —
Otwierajcie wrota, puszczajcie rekruta,
Krakowskiego hunc—fo—ta!

Tak śpiewa o sobie na najweselszą nutę „trzynastak", „krakowskie dziecko", gdy został wzięty do wojska. Deklaruje się on tu odrazu jako wojak wesoły i niefrasobliwy, gotów na wszystko, a jednocześnie nic przybierającej uroczystej pozy ofiary albo tragicznego rycerza. „Krakowski huncfot" wie i mówi, kim był „w cywilu", a czem zostanie w żołnierce i na wojaczce — to się pokaże.

Jakoż istotnie już się pokazało. Po pierwszych odrazu walkach zaczęły krążyć o „trzynastakach" legendy. Mówiono już, że z batalionu ledwie siedmnastu żywych pozostało, gdy, nie mogąc się doczekać rezultatu strzelaniny, w gwałtownej chęci bitki rzucił się on z szaloną odwagą do ataku na bagnety na nieprzyjacielskie pozycye, bronione przez armaty i karabiny maszynowe. Wieść ta okazała się nieścisłą co do liczby strat, prawdziwą jednak w części, mówiącej o animuszu „trzynastaków". Okazali się oni istotnie zuchami, obdarzonymi śmiałością, decyzyą, temperamentem i fantazyą.

Skłonności poetyckie występują u nich często. Aktualne, najnowsze wypadki także już znalazły odbicie w tej ich żołnierskiej poezyi:

Dziewięćset czternasty roczek
Cały krwią oblany —
Na którego chłopca spojrzysz,
Do wojny oddany.

Pod Kraśnikiem grzmią armaty,
Jak te waryjaty —
Jak my z flanki śturmowali
Uciekli psubraty.

„Dziecko krakowskie", które nadaje ton pułkowi 13-temu, uposażone we wszelkie zalety bohatera legendy ludowej, jest charakterystycznym, prawdziwie nowoczesnym, bardzo ciekawym typem żołnierza.

Zalety swoje żołnierskie zawdzięczają oni w znacznej części warunkom bytu, wśród jakich wzrośli. Kryły się one u nich w zarodku, gdy jeszcze mundury żołnierskie nie okrywały ich piersi. Nie pieściła ich dola, twarde warunki egzystencyi zmuszały do zajmowania zawsze wojowniczego stanowiska wobec życia. Różnie to tam bywało — i przecież o żołnierzach walczących w polu „nil nisi bene" — ale nieraz ten i ów z pośród zuchów krowoderskich czy grzegorzeckich znalazł się w zatargu z pewnymi konwenansami społecznymi. Do tego potrzeba odwagi — tak prawie wielkiej, jak na polu bitwy, odwagi nietylko fizycznej. Zuchy przedmiejsko-wielkomiejskie, wychodząc nie z teoretycznej abstrakcyi, lecz z praktyki życiowej, tak samo prawie pozbawieni są nałogów myślowych i przesądów, jak wyznawcy „grubej Berty". Walka jest zawsze walką i ma swoje prawa, których nie mogą krępować żadne — przyzwyczajenia.

Taki oto materyał ludzki napełnił szeregi pułku trzynastego. Obrotni, sprytni, odważni, bezwzględni, śmiali, rzutcy — synowie wielkomiejskiego bruku. To brzmi prawie jak synowie puszczy — znaczy prawie tyleż. W powikłanym gąszczu życiowym zbiorowisk ludzkich tyleż prawe niebezpieczeństw czyha na biedaka zwłaszcza, co w gąszczu dziewiczej puszczy. Tak samo tu trudno zdobyć pożywienie i tak samo na każdym kroku musi być gotów do napaści lub obrony przed konkurentem. Wszystkie instynkty człowieka, żyjącego wśród wrogiej przyrody, człowieka walki przedewszystkiem, muszą w nim wybujać i zaostrzają się tylko, nabierając finezyi. Pewna ideologia społeczna, która antycypuje wojnę, ma tylko zadanie odpowiedniego pokierowania tymi instynktami urodzonego wojownika, transponując je na cnoty żołnierza.

Oto w czem, zdaje się, można znaleść wyjaśnienie owej wytrzymałościnerwowo-psychicznej człowieka współczesnego w bitwach, którą podnieśli ze zdziwieniem w dziennikach psychologowie, jako nieoczekiwaną. Część współczesnych armij składa się z żołnierzy-wieśniaków, swoimi warunkami bytu i fizycznymi mało się różniących od „beznerwowych" ludzi średniowiecza — a druga część to te właśnie dzieci wielkiego miasta, może słabsze fizycznie, ale o odpowiednio mniejszych potrzebach organizmu, a natomiast o organizacyi nerwowej i psychice nastrojonej bardziej może wojowniczo, a nawet drapieżnie, od średniowiecznych żołnierzy.

Mają także trochę fanfarońskiej pozy — na tle niesfałszowanego męstwa — ci krakowscy „cadets de la Gascogne". Oto przykład charakterystyczny. Pod ogniem nieprzyjacielskich z głębokich, dobrze chroniących okopów wychodzi sobie „trzynastak", aby — skręcić papierosa. Kręci — tymczasem przelatuje mu tuż koło głowy jedna kula, druga — on nic. Nareszcie trzecia rani go w rękę. Junak spokojnie idzie do opatrunku, zauważywszy tylko: „Szelmy, nawet papierosa człowiekowi spokojnie zapalić nie dadzą"! Gest — aktorski, ale aktora, który gra— życiem.

Na strategii w wielkim stylu znają się mało.

Gdy w lubelskiem, w lesie pomiędzy Kłodnicą Górną i Dolną pułk trzynasty porobił sobie znakomite okopy, z których przez dwa tygodnie odpierał ataki rosyjskie, wielkie zadając im straty, a sam małe ponosząc — nie mogło się trzynastakom w głowie pomieścić, dlaczego nakazano odwrót z pod Lublina. Stosy trupów rosyjskich naokoło świadczyły, że „robota" ich była dobra, gotowi byli i mogli bronić swojej pozycyi jeszcze X tygodni — poco się cofać? Oni byli radzi jeszcze iść naprzód...

Nie znaczy to jednak, aby nie byli zdolni do subordynacyi, albo aby nie oryentowali się w nowoczesnej bitwie. Oryentują się doskonale. Był przecież wypadek, że gdy batalion „trzynastaków" niespodzianie, wyszedłszy z lasu, znalazł się pod krzyż. ogniem nieprzyjacielskich szańców, ustawionych w półkole — i gdy oficerowie, podług wszelkich reguł sztuki wojennej zakomenderowali, aby paść na ziemię i szukać ukrycia — „trzynastacy" w lot pojęli, że i w tym wypadku „die beste Deckung ist Hieb" i ruszyli jak piorun z bagnetami na nieprzyjacielskie reduty, biorąc je w mgnieniu oka. Zrobiwszy zaś tak dobry początek, ruszyli na dalsze okopy nieprzyjacielskie, wzięli je szturmem i zabrali dwa bataliony Rosyan do niewoli. „Oto krakowskie są junaki — walczą, co w piersiach staje tchu...

S. M.

Listy strat.

Lista strat Nr. 31 podaje długi szereg nazwisk zabitych i rannych żołnierzy Polaków z różnych galicyjskich pułków, przeważnie 40 p. p. z Rzeszowa. Nazwiska te podajemy:

Żołn. Adamczyk Antoni 16 p. p., Pilchów, ranny; rezerw. Adamczyk Franciszek 40 p. p., ranny; rezerw. Bąk Andrzej 40 p. p., Przybyszówka, ranny; freiter Baran Jakób 95 p. p., ranny; żołn. Baran Sebastyan 40 p. p., Zagorzyce, ranny; rez. Barański Stanisław 40 p. p., Mielec, ranny; rez. Borsuk Stanisław 40 p. p., Sędziszów ranny; jednoroczny Bazylewicz Józef 19 p. obr. kraj., ranny; rezerw. Bednarski Karol 40 p. p., ranny; żołn. Białkowski Maryan 19 p. obr. kraj., ranny; freiter Białoruski Jan 40 p. p., Sędziszów, ranny; plutonowy Bielecki Jan 40 p. p., Zbydniów, ranny; żołn. Bogdanowicz 16 p. obr. kraj., Kraków, ranny; trębacz Brzoza Paweł 40 p. p., Komarów, ranny; żołn. Buczek Adam 40 p. p., Przewrotne ranny; rezerw. Budzyń Franciszek 40 p, p., ranny; żołn. Bugaj Antoni 16 p. obr. kraj., Węgrzce, ranny; żołn. Bystroń Jan 100 p. p., ranny; żołn. Chłopecki Jan 95 p. p., zabity; żołn. Chmiel Andrzej 40 p. p., Rzeszów, zabity; żołn. Chmiel Andrzej 40 p. p., Rzeszów, zabity; kanonier Chrzanowski Antoni 31 p. artyl. ranny; żołn. Czernowiejski 16 p. obr. kr., zabity; żołn. Dąbrowski Zygmunt 40 p. p., ranny; żołn. Drobniak Roman 16 p. p., ranny. rezerw. Drohomirecki Jakób 95 p. p., ranny; rezerw. Dul Adam 40 p. p., Grębów, ranny; frejter Dunajowski Franciszek 19 p. obr. kraj., zabity; feldfebel Duszklowicz Adam 40 p. p., Złotniki, ranny; żołnierz Fiałkowski Franciszek 40 p. p., ranny; żołn. Gącka Józef 40 p. p., Olchowa, ranny; żołn. Gawroński Maryan 95 p. p., ranny; rezerw. Gdowski Jan. 57 p. p., ranny; żołn. Goliński Wojciech 19 p. obr, kraj., ranny; rezerw. Górski Jan, 57 p. p., zabity; żołn. Górski Józef 16 p. p., zabity; rezerw. Grabiński Aleksander 40 p. p., Tyczyn, ranny; żołn. Grabowski Franciszek 16 p. p., ranny; freiter Grabowski Tomasz 40 p. p., Pilchów, ranny; feldfebel Groblicki Błażej 16 p. p., Bierzanów, zabity; żołn. Gruszecki Józef 16 p. p., Buczkowice, ranny; żołn. Gruszkowski Leopold 57 pułku p. ranny; żołnierz Gula Stanisław 40 p. p., Ziepniów, ranny; żoł; Jabłoński Wojciech 40 p. p., Niechwiady, ranny; żołn. Jagielnicki Michał 95 p. p., Oryszkowce; rezerw. Jałowiec Jan 40 p. p., Gnojnica, ranny; żołn. Jakrzowski Michał 95 p. p., ranny; rezerw. Janeczko Adam 40 p. p., Grębów, ranny; żołn. Janeczko Antoni 40 p. p., Grębów, ranny; rezerw. Janeczko Marcin 40 p. p., Grębów, ranny; żołn. Jaroszewski Józef 19 p. p., ranny; freiter Klaczak Jan 16 p. p., Barwat Średni, ranny; rezerw. Knapik Antoni 16 p. p. ranny; rezerw. Kołodziej Stanisław 87 p. p. ranny; żołn. Konopka Franciszek, 16 p. p. ranny; rezerw. Konopka Jan 16 bat. strzelców poln. ranny; rezerw. Korycki Stanisław 40 p. p. ranny; żołn. Korzeniowski Wojciech 16 p. p., Wysoka, ranny; żołn. Kowalczyk Maryan 57 p. p. ranny; żołn. Kowalski Jan 15 p. p., Kipaczka, ranny; żołn. Kozak Stefan 95 p. p., Jagielnica Nowa, ranny; żołn. Krywecki Michał 19 p. p. ranny; żołn. Krzykowski Jan 16 p. p. zabity; żołn. Kucharski Andrzej 16 p. p., Kumorowice, ranny; żołn. Kwaśnica Wawrzyniec 95 p. p., Czortków, ranny: żołn. Łaba Wojciech 40 p. p., Rzomień, ranny; żołn. Łabosz Mikołaj 95 p. p., Czortków, ranny; żołnierz Łepski Mikołaj 34 p. p., Szczeploty, ranny; rezerw. Lipczyński 40 p. p., Tarnobrzeg, ranny; trębacz Longosz Józef 40 p. p., Rzoszyca, ranny; żołn. Łozinski Jan 95 p. p. ranny; żołn. Łuczka Stefan 95 p. p., Czortków, zabity; żołn. Łysogórski 37 p. p. ranny; plutonowy Machalski Stefan 15 p. p., Łoszniów, ranny; żołn. Majcher Andrzej 40 p. p., Przemyśl, ranny; jednor. Matuszyński Leonard 31 p. art. poln., Stanisławów, ranny; żołn. Marszałek Jan 16 p. p., Olszowice, ranny; żołn. Marszałek Michał 16 p. p., Jeleśna, ranny; żołn. Matula 40 p. p. ranny; rezerw. Milat Paweł 40 p. p., Bonerówka, zabity; żołn. Mroczkiewicz Jan 16 p. p., Sucha, ranny; freiter Niepsuj Władysław 40 p. p., Masysówka, ranny; kapral Noga Piotr 40 p. p., Sysałów, ranny; kapral Nowak Antoni 40 pułk piech,. Podgrodzie, ranny; freiter Nowak Antoni 16 p. p.. Zabierzów, zabity; kapral Ocieczek Józef 16 p. p., Wieprze, ranny; kapral Oczak Józef 40 p. p., Wrzawy, ranny; żołnierz Olechowski Kazimierz 16 p. p., zabity; rezerw. Olszewski Jan żandarm, Zaleszazyki, zabity; żołnierz Paciorek Michał 16 p. p., ranny; plutonowy Paduch Karol 40 p. p., Krzadka, zabity; rezerw. Pałka Stanisław 40 p. p., ranny; rezerw. Pasięka Jakób 40 p. p., Sokołów, ranny; żołnierz Paśko Wojciech 40 p. p., Wierzany, ranny; trębacz Pazdan Jakób 40 p. p., Bystrzyca górna, ranny; żołnierz Pazdan Jan 40 p. p.. Wiśniowa, ranny; żołnierz Porębka Wojciech 16 p. p., Pawlikowice, zabity; żołnierz Porębski Antoni 40 p. p., ranny; żołnierz Rączkowski Paweł 95 p. p., ranny; rezerw. Radzyniak Aleksander 40 p. p., ranny; żołnierz Rębisz Jakób 40 p. p., ranny; żołnierz Rymar Michał 15 p. p., Smolanka, ranny; żołnierz Skóra Antoni 40 p. p., Gawłuszowice, ranny, żołnierz Stacharczyński Stanisław 57 p. p, ranny; kapral Stawidło Michał 40 p. p., Dzików, zabity; kapral Surówka Wawrzyniec 16 p. p., Kuźnica mała, ranny; kapral Szafraniec Stanisław 16 p. p., Manowice, ranny; plutonowy Szczerbiński Władysław 57 p. p., zabity; freiter Szczygieł Józef 40 p. p, Godowa, ranny; kapral Szczygielik Jan 57 p. p., zabity; żołnierz Tarnawski Wojciech 40 p. p., ranny; freiter Tęcza Jerzy 40 p. p., Wólka Sokołowska, zabity; kapral Tyszkowski Wojciech 35 p. p., Capowce, ranny; plutonowy Węgrzyn Michał 31 pułk artyleryi polnej, ranny; żołnierz Węgrzyn Stanisław 16 p. p., Przemyśl, ranny; kapral Wiatrowicz Feliks 16 p. p., zabity; żołnierz Wierzbicki Ludwik 16 p. p., zabity; kapral Winiarski Jan 40 p. p., Zbydniów, ranny; żołnierz Wnękowski Antoni 16 p. p., zabity; kapral Wójcik Antoni 16 p. p., ranny, żołnierz Wojtowicz Józef 57 p. p., ranny; kapral Wojtowicz Michał 19 p. p., ranny; żołnierz Zakrzewski Władysław 95 p. p., Zalesie, ranny; żołnierz Zakrzewski Maryan 95 p. p., Jezierzanka, zabity; żołnierz Zdziebło Jozef 40 p. p, Wola szlachecka, ranny; żołuierz Zdziebko Jan 16 p. p., Szczucin, ranny.

KRONIKA.

Kraków, 10 listopada.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Ewakuacya Krakowa. Rozpoczęty na większą skalę ruch ewakuacyjny ludności nie ustaje. Miasto się wyludnia dość pospiesznie — pomimo obrzydliwej pogody na ulicach panuje ruch ożywiony wyjeżdżających, który zwłaszcza na obu dworcach nie słabnie. Nie mające do niedzieli jeszcze włącznie wielu zwolenników pociągi ewakuacyjne wczoraj odjechały pełne. O godzinie 5½ wieczorem odjechał jeden pociąg pełny z 1720 osobami, w nocy jechał drugi, mający 520 pasażerów; jechała nimi przeważnie ludność uboższa. Razem z tymi, którzy odjechali pociągami zwykłymi z dworca osobowego, gdzie ruch był ogromny, liczbę mieszkańców, którzy wczoraj opuścili Kraków, obliczają na jakie 8000.

Dzisiaj przed południem na dworcu towarowym ruch też panował znaczny. Do godziny 11-tej zgłosiło się około 500 osób, tym razem ze sfer nawet zamożniejszych, wobec niemożności uzyskania zniżek na cenach biletów z powodu wyjazdu dyrekcyi kolejowej. Pociąg ten ewakuacyjny jednak nie odjechał odrazu, czekając na dalszych pasażerów. Przypuszczalnie odjedzie on w godzinach popołudniowych, gdy liczba podróżnych dojdzie do tysiąca. Na dworcu osobowym również wczesnym rankiem natłok był niesłychany.

Przegląd pospolitego ruszenia odbywa się w dalszym ciągu. Przed komisyą stają ci pospolitacy, którzy wczoraj nie mogli zjawić się z powodu nadmiernej liczby kandydatów. Zdaje się, że termin przeglądu będzie przedłużony.

Z uniwersytetu. Pp. Wawrzyniec Gorzut, rodem z Bystrej, Władysław Jan Meidinger ze Sanoka i Marek Zaleski z Jakimowic na Wołyniu otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

Praskie „Narodni Listy" w numerze z 7 b. m. występują przeciwko „lekkomyślnej" ucieczce ludności galicyjskiej z kraju na zachód i pouczają, że lepiejby było, „gdyby ta ludność wróciła do domowych pieleszy i zabrała się do pracy...

Tak to się pisze, gdy się jest daleko od terenu wojny i nie zna się obecnych stosunków w naszym kraju. Możemy zapewnić redakcyę czeskiego pisma, że ludność nasza opuściła rodzinne strony tylko z konieczności, z nakazu. Ludność to przeważnie miejska, urzędnicza, gdyż wieśniacy wszyscy zostali u siebie na wsi i wcale ojcowizny nie opuszczali. Władze wojskowe nakazały ewakuacyę miast i miasteczek. Kto zaś został, ten cierpi głód, bo komunikacyi kolejowych nie ma, artykułów spożywczych dowieść nie można, drogi zupełnie poniszczone, nie ma co jeść i czem palić, inwazya rosyjska też do przyjemności nie należy. Gdzie był sześciokrotny przemarsz wojsk, tam brak zupełni żywności i dla ludzi i dla bydła. Że nie wszędzie obecnie pracowano w polu, to stało się to dlatego, że nie było rąk do pracy albo też nie było zupełnie ani koni ani bydła.

Z artykułu „Nar. Listów" widać to jedno, że jak w Wiedniu, tak na zachodzie w ogóle, nawet w Czechach **nie ma zupełnie zrozumienia dla straszliwego i tragicznego położenia ludności naszego kraju**, narażonej na wszystkie skutki, jakie za sobą pociąga współczesna, długa wojna. Niczego nam w tej wojnie nie oszczędzono.

Poszanowanie narodowości na scenach. „Neues Wiener Tagblatt" pisze: Namiestnictwo dolno-austryackie wydało następujące rozporządzenie: „Na scenach rozmaitych teatrów wiedeńskich i hal zabawowych przedstawiane bywają — jak to zresztą było w czasach pokojowych — operetki i farsy, w których pewne narodowości są przedmiotem drwin. Jeżeli wogóle przeciwko temu nie można występować, o ile jakaś narodowość nie jest obrażaną, to w obecnych trzeba właśnie poważnie przestrzegać, ażeby godność narodów austryackich na scenie była bezwarunkowo szanowana, trzeba unikać naruszania tego uprawnionego poczucia w masce, giestach, tudzież w mówionem słowie.

Znęcanie się nad jeńcami. „Berliner Lokal-Anzeiger" ogłasza z listu polowego następujący fakt: Przed kilku dniami pewien angielski oficer z oddziału lotniczego został zmuszony do wylądowania poza niemiecką linią tyralierską. Gdy Niemcy zbliżyli się do aeroplanu, ujrzeli na nim mężczyznę, zupełnie nagiego, który był skrępowany i przywiązany do aeroplanu. Był to jeniec niemiecki, którego oficer angielski chciał zmusić do zdradzenia stanowisk artyleryi niemieckiej. Oficera angielskiego zastrzelono na miejscu. Jeniec w mroźnem powietrzu skostniał prawie.

Anglicy insultują byłego ministra Caillaux. „Giornale d'Italia" donosi z Paryża: Były minister skarbu Caillaux i żona jego, która pełni służbę w Czerwonym Krzyżu, stołują się codziennie w pewnej restauracyi koło kościoła św. Magdaleny. Pewnego wieczora przybył do tej restauracyi oficer angielski i usiadł przy sąsiednim stoliku. Gdy oficer angielski poznał państwo Caillaux, powstał wzburzony i zawołał: „Nie możemy tu zostać. W takiem otoczeniu nie będziemy jeść". Oficerowie angielscy, a także inni goście wyszli z lokalu, a wreszcie opuścili restauracyę państwo Caillaux. — Na ulicy obsypano państwo Caillaux obelżywymi wyrazami.

Nowe wojsko indyjskie do Europy. Turyńska „Stampa" donosi z Neapolu: Kapitan parowca „Roma", który przybył do portu neapolitańskiego przez Port Said z Bombaju, opowiadał następujące szczegóły: „Gdy „Roma" stała na kotwicy w Bombaju, przybyły do tamtejszego portu 24 wielkie parowce, które rząd angielski wynajął od „Royal Mail and British India Company", aby nimi przewieźć trzeci korpus ekspedycyjny wojsk indyjskich do Europy. Ekspedycya ta opuściła Bombaj w dniu 19 października pod ochroną francuskich krążowników opancerzonych „Charlemagne" i „Saint Louis", oraz angielskich krążowników „Black Prince" i „Inflexible". Popłynęła do morza Czerwonego, gdzie na jej spotkanie z Adenu wyjechały jeszcze dwa krążowniki angielskie. Krążowniki te, jak mi mówił oficer angielski, który odwiedził „Romę", należą do eskadry, mającej za zadanie schwytać groźnego „Emdena". Flota z wojskami indyjskiemi popłynęła dalej w kierunku kanału Suezkiego do Europy. Wojska indyjskie tego trzeciego korpusu liczą 50.000 ludzi i wylądować mają w Marsylii."

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 9 listopada termometr doszedł od + 5·3 do + 7·4° C.; — barometr w nocy zaczął opadać.

Dnia 10 listopada o godz. 7 rano stan barometru 747·5 mm, termometru + 6·4 C.; wiatr: zachodni.

Z pól bitwy i z lazaretów.

Jak Józef Łojek strzelał z karabinu maszynowego.

Józef Łojek palił się zawsze do karabinu maszynowego. Tak jak inni ludzie palą się do „vollbluta" wyścigowego, do motoru o sile 60 HP, albo do dobrej marki szampana. Był zaś Józef Łojek strzelcem zawołanym, nie w kompanii tylko, ale w pułku całym najpierwszym. Kulę w kulę bił zawsze na strzelnicy ze swego manlichera. Od czasu jednak, jak go przeznaczono do karabinów maszynowych, patrzył na „patyki" z pogardą. Temci więcej, że został „zugsführerem" i ujrzał się u szczytu marzeń: dostał pod swą komendę „maszynkę". I wnet poznano, kto zacz jest Józef Łojek: na 200 strzałów zdobył 164 celnych i pierwszą nagrodę w dodatku. — Wszystko to było jednak dawno, przed wojną.

Wojna zastała Józefa Łojka już w szeregach rezerwy. Rozpacz brała go czarna, gdy napowrót wdziać musiał na ramię pogardzany „patyk", rozpacz i wstyd! zaczem tak długo meldował się do raportu, tak długo chodził i prosił, aż się napowrót ujrzał przy utęsknionem marzeniu dawnych, liniowych lat: przy korbie i przy taśmie karabinu maszynowego!

Pomaszerowały tymczasem długie kolumny wojsk do Królestwa, poszły pułki niezliczone na pole pierwszych zwycięztw: pod Kraśnik i Zamość. Józefowi Łojkowi jakoś się szczęściło: kompania jego stanęła odrazu na froncie. Nie gderał nic, w garście tylko popluwając, czapkę na nos nasuwał, a iskry z oczu sypał... Niechby mu tylko pozwolili robić, co zechce! Jakoś pozwolili.

Opodal od kopanych z pośpiechem rowów strzelnicy i usypanych na lewem skrzydle szańców stał mały opuszczony domek, gontem kryty, z kominem wielkim pośrodku. Tam postanowił się Łojek zakwaterować. Pośmiewali się zrazu kamraci, widząc, jak na dachu siedzi, gonty wyrębuje i „ściele gniazdeczko" dla morderczego instrumentu. Usadowiwszy się wreszcie za kominem, papierosa zapalił i do roboty. Straszliwym ogniem zionąć zaczęła maszynka ku nieprzyjacielskim pozycyom, a Łojek tylko korbą kręci i z radości podśpiewuje:

Kto do wojska się nie przydał,
Tego bęc odrazu w „migdał" ——
Husia-siusia, husia-sia!

Do ciemnej nocy prażyło Moskali z za komina, a od rana znowu. Ani myślał zejść na dół Józef Łojek. Przespał się na dachu, o świcie posłano mu tam menaż i nowe taśmy z patronami, potem obiad, potem kolacyę i znowu patrony, by wystarczyło na rano.

Biorą go wreszcie nieprzyjacielskie baterye na cel, pewny i nieubłagany.

Koło komina zaczyna być gorąco. Łojkowa czapka wygląda niby sito, domek przez pół już w gruzach, olbrzymi granat druzgocze „maszynkę" w kawały.

— Łojek złaź! Bo do raportu pójdziesz!

Ani mu w głowie. Niechta! Całuśki prawie tydzień strzelał „se" tak nieposłuszny Łojek na dachu za kominem siedzący przy trzeciej z rzędu maszynce. I nie myślcie, że po dobrej woli zlazł z dachu.

Szóstego dnia pod wieczór dosięgnął dopiero granat moskiewski i zrównał z ziemią dom z kominem.

Trafiony w plecy, udo i lewą rękę, tracąc przytomność, Łojek wyszeptał jeszcze z uśmiechem:

— Szesnaście tysięcy patronów!

Tyle przez sześć dni wystrzelał. A że kulę w kulę zwykł był dawniej wbijać, więc moskiewskiego mrowia paść tam musiało coś trochę!

Batalion dzięki Łojkowi utrzymał się doskonale na pozycyi i przyczynił się walnie do zwycięztwa pod Kraśnikiem.

Józef Łojek leży dziś po operacyi w jednym z węgierskich szpitali. Do raportu nie poszedł.

Na białej koszuli przypięto mu przed kilku dniami złoty medal za waleczność.

St. W.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Dr Józef Henoch, w Odrau, via Zauchtel, prosi o wiadomość o bratanku **Kazimierzu Henochu**, maturzyście, który miał 1 września b. r. wyjechać ze Lwowa. 8662

Jan Pawłyczyn, wachmistrz żand. z Ponikowiny, obecnie w Bochni, poszukuje żony **Zofii** i krewnych **Stefanii i Józefa Poczynek** ze Lwowa. 8502

Rudolf Winter, sędzia ze Stanisławowa, zawiadamia swoich krewnych i przyjaciół,, że mieszka w Boden (obok Wiednia) Josefplatz Nr. 1. 8352

Komu wiadomy adres **Eugeniusza Futymy**, adwokata z Załoziec, raczy podać siostrze **Banachowej** w Piwnicznej via Nowy Sącz. 8357

Tadeusz Banach, Wien IV, Schikanedergasse 12, prosi o adres p. **ErazmaLazarewicza**, kontrolora podatk. ze Stanisławowa. 8357

Kto wie cokolwiek o **Tadeuszu Kucharskim**, supl. gimn. ze Stryja, rezerw. chorążym obr. kraj. 20 pułku, 2 komp., poczta polowa 26 i o **Tadeuszach Krzyształowicach z Zofiówki** koło Jarosławia, zechce zawiadomić **Ludwikę Kucharską, Biała, ul. Lipnicka 5.** 8445

Jan Kozubowicz, podof. rach. 20 p. obr. kraj. 1 Komp. Feldpost No. 63, prosi o wiadomość o swej **żonie Amalii z dwojgiem dzieci.** 8550

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.